Rok XX. We Lwowie, dnia 26. lipca 1912. Nr. 30.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: Łączność wśród duchowieństwa. — Dzień eucharystyczny. — Podłoże prawosławia w Galicyi (C. d.) — Z podróży na Wschód (C. d.). — Kronika kościelna. — Zgromadzenie wspomożycielek dusz czyścowych. — Bibliografia. — Nowe rubryki. — Wiadomości dyecezyalne. — Ogłoszenia.

Łączność wśród duchowieństwa.

Każdej naszej dyecezyi przybył w obecnym czasie nowy zastęp kapłanów. Pełni oni zapału, rwą się do pracy, gotowi do poświęceń dla sprawy Bożej. Czy jednak nie znajdą się tacy, których zapał wnet ostygnie wśród nowych warunków życia, wobec trudności, nieraz bardzo wielkich, jakie napotkają? Najgroźniejsze niebezpieczeństwa pochodzą częstokroć z samego najbliższego otoczenia młodego kapłana, stamtąd, gdzie podporę znaleźć powinien.

W pięknem dziełku kard. Herberta Vaughan, właśnie dla młodych kapłanów przeznaczonem, taką czytamy uwagę wydawcy: „Towarzystwo kapłanów albo choćby częstsze stosunki z takimi, którzy obowiązki powołania swego spełniają raczej z pewną rutyną powierzchowną, niż z wewnętrznem ciepłem serca, przynosi niepowetowaną szkodę kapłanom młodym, co z gorliwością, roznieconą przez wychowanie w seminaryum i święceniami utwierdzoną, wstępują do służby duszpasterskiej. Sam ton mowy, z jakim się do nich niekiedy zwracają, działa szkodliwiej na młodą duszę kapłańską, niż mróz majowy na rozwijające się kwiaty“[1]).

Nadto i same zajęcia kapłańskie, zwłaszcza gdy ich na początek za wiele, pochłaniają kapłana zupełnie, zatrzymują przy sobie, tak, że nie znajduje czasu na dalszą naukę, na zastanawianie się nad sobą, na modlitwę, która pierwszym i niezbędnym warunkiem życia duchownego. A ileż innych, różnorodnych niebezpieczeństw zagraża tak często młodym kapłanom!

Pragnie więc dostojnik Kościoła w przytoczonem dziele uprzedzić je, na nie przygotować, przed zgubnym ich wpływem zabezpieczyć. Radby, by młodzi księża po opuszczeniu seminaryum jeszcze przez 3 lub 2 lata odbywali praktyczne przygotowania, by przynajmniej kilka miesięcy poświęcili na praktykę w duszpasterstwie pod okiem doświadczonego męża lub nawet samego biskupa, zanim rzucą się na pełne niebezpieczeństw morze samodzielnej prawie pracy duszpasterskiej. Były już w tym kierunku próby. Ale okoliczności różne, a zwłaszcza brak kapłanów, nie pozwalają obecnie na wykonanie tego, czego pragnie kard. Vaughan.

Otóż nieocenioną przysługę w tej mierze może oddać wszystkim kapłanom, a szczególnie najmłodszym świeżo wydana w Poznaniu broszura „Łączność wśród duchowieństwa[1]), napisana przez X. dr. Stanisława Dutkiewicza, rektora seminaryum duchownego w Tarnowie. W rozdziale II. przypomina czcig. Autor, jak w najtrudniejszych dla Kościoła czasach duchowieństwo łączyło się ściślej pod wodzą biskupów, nawet z polecenia Papieży, np. w w. XI., by tem łatwiej obronić się przed wpływem złego i przeprowadzić swe cele, wskazane przez Boskiego Mistrza. Rozdział III. poucza, ile to dobrego zdziałał w Polsce w wiekach XVII i XVIII związek kapłanów, któremu dał początek X. Bartłomiej Holzhauser. Rozdział I. dowodzi z natury rzeczy i przeznaczenia kapłaństwa, jak konieczną jest taka ściślejsza łączność wśród duchowieństwa, zwłaszcza w naszych czasach. Ustęp ten powinien przekonać i najbardziej obojętnych. Więc ściślejsze skupianie się duchowieństwa, przestrzeganie przytem pewnych przepisów — zastąpi kapłanom, zwłaszcza młodszym, w pewnej mierze przynajmniej tę opiekę duchowną, jakiej doznawali w seminaryum, stanowić będzie obroną przed złymi wpływami, doda zachęty do dobrego, dostarczy w trudnościach porady.

[1]) Der junge Priester, Konferenzen von H. Kard. Vaughan. Frei nach dem Englischen von dr. Matthias Hohler. Freiburg i. Br. 1912. (Por. Nr. 29 G. K. z r. b.).

[1]) Por. Nr. 26 „Gaz. Kościel.“ z r. b. str. 321.

Twierdzenie to nie wyda się wcale przesadnem, gdy przeczytamy uważnie ustęp IV. broszury, podający „Przepisy Związku Apostolskiego w ogólnym zarysie". Mowa tam o Związku zw. Apostolskim, który się w ostatnich latach rozpowszechnił, szczególnie w Belgii i Francyi. Systematycznie i na podstawie breve Papieża Leona XIII z dnia 31 maja 1880 r, wyłuszcza Autor cel tego Związku. Jest nim „łączność kapłanów pod wspólnem kierownictwem dla osiągnięcia łatwiejszego swych zadań, uświęcenia siebie i drugich". Podaje środki do tego celu wiodące. Do środków tych między innymi należy sprawozdanie miesięczne z wypełniania przepisów Związku, w ten sposób poddaje się swe czynności najważniejsze pod kontrolę kapłana doświadczonego i otrzymuje w potrzebie radę.

Związek zachęca do wytrwałego wykonywania ćwiczeń duchownych, do których wprawiano w seminaryum, to oczywiście najważniejszy warunek, by uświęcić siebie i uświęcająco wpływać na drugich. Dalej przepisują reguły Związku zebrania peryodyczne, które tak wiele przynoszą pociechy i korzyści i wzajemne wspomaganie się w pracy duszpasterskiej. Rzecz to niesłychanie doniosła wobec pracy, która dzisiaj przypada w udziale duchowieństwu na rozlicznych polach — to wspieranie się wzajemne. Przez takie porozumiewanie się utworzyło się w dyecezyi tarnowskiej kółko księży, które urządza rekolekcye w czasie wielkanocnym dla inteligencyi (w roku bieżącym w 12 miejscowościach kapłani świeccy przewodniczyli świętym ćwiczeniom), powstało też inne kółko dla odwiedzania wychodźców naszych za granicą i zaspokajania ich potrzeb duchownych.

W akcyi społecznej, tak niezbędnej dzisiaj w duszpasterstwie, jest taka łączność niezbędna. Samo to jasne przedstawienie rzeczy w broszurze przemawia za siebie, przekonywa o wielkiej doniosłości Związku Apostolskiego dla kapłanów. Wydaje się on dziś postulatem Kościoła bo trzej ostatni Papieże, prawdziwie opatrznościowi na trudne nasze czasy, w osobnych brewach gorącemi słowy do przystąpienia do takiego Związku zachęcają i członków jego obfitemi darzą łaskami. Pius X. oświadcza między innemi, że sam do takiego Związku należał, a na dowód swej szczególnej życzliwości zastrzega sobie protektorat nad Związkiem Apostolskim. Te ważne dokumenty papieskie i zdania biskupów o Związku podaje Autor w rozdziale VI.

Każda sprawa i najlepsza znajdowała zawsze przeciwników. Brak znajomości rzeczy lub brak dobrej woli odgrywają tu główną rolę. Autor uprzedza różne zarzuty. Np. zarzut 13. „Będzie jednak ktoś bronił się przed Związkiem: „Co mi po podobnem stowarzyszeniu, skoro każdy kapłan, dla prowadzenia życia prawdziwie kapłańskiego obowiązany jest już do tego, co Związek nakłada?" Albo zarzut 6. „Jednak cała rzecz z tym Związkiem wygląda na narzucanie się z jakąś reformą"! Jest tych zarzutów 13. Na wszystkie odpowiada Autor krótko, jędrnie i przekonywająco.

W rozdziale VIII. podaje sposób, jak się zabrać do rzeczy, w rozdziale VII. są zamieszczone różne dokumenty, tej sprawy dotyczące, a także statut Związku w dyec. tarnowskiej.

Warto tę zajmującą broszurę uważnie przeczytać.

Kończymy słowy Leona XIII., które Autor przytacza na końcu: „Quotquot sunt sacerdotes saeculares... saluberrimae isti Consociationi dent nomen!" *R.*

Dzień eucharystyczny.

Choć w tegorocznym kongresie eucharystycznym wezmą udział setki tysięcy katolików, to jednak stanowić będą ledwie reprezentacyę licznych milionów świata katolickiego. Jest jednak rzeczą wielce pożądaną, by nietylko ci przedstawiciele narodów z kongresu skorzystali, ale także wszyscy inni, którzy na kongres podążyć nie mogą. Kongres odbije się z pewnością podźwiękiem w całym świecie katolickim, bo uczestnicy różnych narodości, obradujący w sekcyach osobnych, powezmą w sprawie kultu Eucharystyi różne uchwały, dotyczące ziem, z których przybyli. Trzeba jednak kongres ten w każdej parafii należycie zaakcentować, by o jego znaczeniu wiernych uświadomić i obudzić u nich zainteresowanie się jego przebiegiem i jego moralnym efektem.

W tym celu dobrzeby było urządzić w każdej parafii z osobna „dzień eucharystyczny". Na program takiego dnia mogą się złożyć: całodzienne wystawienie Najśw. Sakramentu, uroczysta suma z kazaniem o Eucharystyi, nieszpory zakończone procesyą. W przededniu nieszpory i spowiedź wiernych. W dniu eucharystycznym w czasie prymaryi wspólna Komunia św. Wieczorem tegoż dnia można urządzić rodzaj akademii eucharystycznej po za kościołem (np. w sali Sokoła, Towarzystwa szkoły ludowej lub też w razie pogody pod gołem niebem), w czasie której byłby wygłoszony referat treści eucharystycznej, np. „Kult Eucharystyi w Polsce", „Święci Patronowie polscy a Naśjw. Sakrament", „Pius X. a Eucharystya" itp. po referacie śpiewy odpowiednie i deklamacye utworów z naszej literatury, mające związek z Eucharystyą.

Tego rodzaju zbożne manifestacye opłacą się niewątpliwie obfitym zyskiem moralnym każdemu duszpasterzowi, bo jest rzeczą znaną, że takie nabożeństwa nie szablonowe, formą odmienne, nacechowane piętnem nowości, zapalają wiernych dla swej treści, a gdy są starannie inscenizowane, powodują entuzyazm

Kościół, wewnątrz i zewnątrz w kwiaty, wieńce i chorągwie przybrany, podniesie nastrój uroczysty.

Obecnie bawi młodzież szkół średnich na prowincyi; w każdej prawie wiosce znajdzie się przynajmniej kilku takich uczniów. Powierzenie im wykonania pewnej części programu dnia eucharystycznego, np. dekoracyi kościoła, śpiewów i deklamacyi podczas akademii, sprawiłoby im niemało radości. Ludzie niepowołani wprzągają podczas wakacyi uczniów szkół średnich do przedstawień „dobroczynnych" lichej treści, do odgrywania fars itp., dla czegoż nie zaprządz tej młodzieży do służby Bogu i sprawom Jego?

„Przynoście Panu chwałę i panowanie.
„Kłaniajcie się Panu w ozdobie świętej!"[1])

X. Stanisław Żukowski.

[1]) I. Par. 16, 28, 29.

Podłoże prawosławia w Galicyi.

(Ciąg dalszy).

Odtąd duchowieństwo wschodnie uważało siebie zawsze za pokrzywdzone w swych prawach, dlatego, że Rzym nie chciał zrównać go z duchowieństwem łacińskiem, dlatego, że nie uznał postanowień Synodu Trullańskiego i nie rozciągnął ich na cały Kościół — że zostawił kler swój zachodni na należnej wysokości i nie chciał go do poziomu wschodniego poniżyć. To je upokarzało, a więc było krzywdą nie do darowania" itd.

W tem tkwi ostatecznie źródło rzekomego „poniżenia greckiego obrządku i grecko-unickiego duchowieństwa". Nie jest bowiem prawdą, że w tem rolę jaką odgrywa „narodowy szowinizm" i jakieś zasadnicze uprzedzenie Polaków do wszystkiego, co wschodnie. Przecież i obrządek ormiański jest także wschodni i na greckim oparty, a dla nas sam w sobie jeszcze bardziej obcy niż słowiańsko-grecki, a jednak — kto, kiedy, gdzie słyszał o niechęci, pogardzie obrządku tego, lub jego duchowieństwa ze strony Polaków świeckich lub księży polskich? Więc nie o sam obrządek tu chodzi, ale jedynie o praktykę przez Kościół ze smutkiem tylko tolerowaną, której katolicy ormiańskiego obrządku dawno się wyrzekli i tem samem ich kapłani stanęli na równi z klerem łacińskim, a obrządek ich w kraju naszym nie tylko istnieje, ale powszechnym cieszy się szacunkiem.

Duchowieństwo ruskie jest mniej szanowane niż łacińskie, nie tylko przez Polaków, ale i przez swoich — u swojej inteligencyi wpływu religijnego wcale już niema, a obecnie zaczyna tracić go u ludu — to smutny fakt, pochodzący stąd, że ono żonate.

Dlatego, że jest żonate, nie może ono pracować tak, jak tego dzisiejsze smutne czasy od kapłanów wymagają. Kiedy kapłani gorliwi łacińscy uginają się pod ciężarem pracy i zaledwie jej mogą podołać, jakżeż dotrzymać im kroku potrafią ci, których w dodatku obarcza troska o utrzymanie rodziny?

---

§. 3. Hiobowe wieści. — Soborczyk przemyski. — Czy wszystkiemu winni Polacy? — „Trochę schyzmy nie zaszkodzi! — Recepta „Missionara".

Na Rusi galicyjskiej dzieje się źle, bardzo źle, Tego niema co ukrywać. W odezwie do ruskiego społeczeństwa, podpisanej przez Ojca Jakima Feszczaka, stwierdza redakcya „Missionara" żółkiewskiego, że „moskiewsko-schyzmatycka agitacya" jak burza się rozszalała, podtrzymywana z jednej strony rublami, a z drugiej wskutek niedbalstwa polskich władz (?) tak, że agitatorom prawosławia udało się w kilku wsiach wyrwać wiarę katolicką ze serc mieszkańców, a w kilkuset innych ją podminować [1]).

W swym liście znowu do „Rusłana" niejaki Kołyszny pisze:

„Od wielu mądrych, myślących i szczerych ludzi słyszę, że położenie, w jakiem ostatnimi czasy znalazł się nasz naród, jest bardzo poważne i nawet groźne. Wprawdzie niejeden starał się mnie pocieszyć, utrzymując, że to stan przejściowy i że jak zwykle po huraganie i burzy, nastąpi pogoda i spokój, ale ja ich nadziei nie podzielam, bo mnie się wydaje, że pod nogami naszemi otwiera się wulkan, który wybuchnie kiedyś ogniem strasznym. Wszak to zepsucie, o czem dawniej słychać było tylko we Lwowie, spotyka się dziś i na prowincyi [1]).

„Nasz naród — pisze ktoś inny z Ameryki, donosząc o przechodzeniu tam na prawosławie Łemków, powierzchownie tylko jest chrześcijańskim, bo wiara jego polega tylko na zabobonach, zmieszanych z obrzędem. Smutne to bardzo, ale prawdziwe" [2]).

Kiedy na tegorocznym zjeździe dziekanów dyecezyi przemyskiej ob. gr., w pałacu biskupim pod przewodnictwem Najprzew. Władyki Czechowicza obradowano nad środkami powstrzymania postępu schyzmy, w zastraszający sposób szerzącej się w dyecezyi [3]), stwierdzono urzędowo to, co pisze O. Gerasymowicz, Bazylianin, mianowicie, że „objawy, na które patrzymy, pokazują namacalnie, iż nie ku lepszemu idziemy, ale przeciwnie, ku gorszemu" [4]),

„Agitacya prawosławna prowadzić się zaczyna na niebywałą skalę — pisze gdzieindziej „Rusłan". Tymi dniami odbyło się np. tajne zebranie przedstawicieli ruchu russofilskiego z całej Galicyi i na nim postanowiono: 1) Z taką forsą prowadzić agitacyę za prawosławiem, żeby z połowa Rusinów galicyjskich wniosła do władz równocześnie prośbę o przejście na prawosławie. 2) Dla spopularyzowania wśród ludu rossyjskiej szkoły w Galicyi urządzać wiece partyjne. 3) Żądać usunięcia księdza Metropolity Szeptyckiego [5]).

Jest tedy pomiędzy Rusinami źle. . . w kierunku schyzmy. Autor listu do „Rusłana" z Jarosławszczyzny pyta tu całkiem słusznie: „Czemu ten ruch religijny ruskiego ludu nie zwraca się, jak w Chełmszczyźnie w kierunku przyjęcia łacińskiego obrządku, zwłaszcza, że chodzi o tak bardzo do Polaków zbliżonych Łemków, dla których Ukrainizm jest tak obrzydły, że zohydza im Unię — czemu wolą oni przyjąć prawosławie"? [6])

Czemu? — Czy może z winy polskiej? Rusinem by prawowiernym nie był, ktoby i tej odpowiedzi nie spróbował. Zdaniem Rusinów bowiem wszystkiemu zwykle winni są Polacy. Tak też O. Feszczak, jak widzieliśmy, powodzenie ajentów prawosławia zwala na niedbalstwo władz „polskich", p. Kołyszny na polskich kolatorów (sic) [7]); a inni w ogóle na Polaków, a to między innemi np. dlatego, że jednemu z nich wyrwało się niezgrabne wyrażenie: „Trochę schyzmy nie zaszkodzi" [8]). O. Hałuszczyńskij na przedrozbiorowe dzieje Polski, kiedy to, jak powiada, „nie mniej zawinili Polacy, którzy za czasów historycznej Polski powstrzymywali

[1]) Lwów, 12. lutego 1912.

[1]) N. 55. 1912 Dopis z Peremyszla.

[2]) »Rusłan« 25, 12 lutego 1912.

[3]) »Rusłan« 35, 1912, Dopys z Jarosławszczyzny.

[4]) „Nywa« Nr. 1. 1912 str. 1.

[5]) 26, 1912.

[6]) Nr. 35. 1912.

[7]) »Rusłan« 55. 1912.

[8]) »Nywa« 1912. str. 37. Dziwne jest w tej sprawie zaślepienio, bo nie chcę powiedzieć: zła wiara u tych, co z tego jednego zdania jednej polskiej gazety, wydrukowanego raz, uczynić chcą hasło narodu polskiego, wmawiając w siebie i w innych na tej podstawie, że „Polacy popierają schyzmę".

rozwój Unii (?), a teraz protegują russofilów i wyśmiewają obrządek wschodni"[1]).

Ale znowu takie zwalanie ruchu schyzmo- i russofilskiego na Polaków dla ludzi myślących nie może wystarczyć. Ci przyczyny nie tylko tego ruchu, ale także i ateistyczno-liberalnego w społeczeństwie ruskiem szukać muszą w niem samem, bo w niem tylko tkwić może źródło tego rodzaju złego. Dlatego też w świadomych albo w mimowolnie uczynionych wyznaniach samychże Rusinów będziemy i my tego źródła szukać, posługując się broszurą stanisławowskiego kanonika X. Szczepkowicza pt. „W imia prawdy", wydrukowaną w r. 1911 w Stanisławowie, a potem i innymi autorami ruskimi.

„Wiedzieliśmy o tem dobrze, że moskalofile to tajni agenci moskiewcy i o tem w piśmie naszem nieraz pisaliśmy, ale oni wykręcali się zawsze sianem i odżegnywali od takiego zarzutu. Aż tu nastała między nimi (russofilami „starego" i „nowego" kursu) borba, podczas której, jak wiadomo, wypowiada się niejedno, czego wyjawiać nie było trzeba. Tak było i w tym wypadku" („Missionar" 1912 str. 69).

(C. d. n.)

Zgromadzenie wspomożycielek dusz czyścowych.

(Soeurs Auxiliatrices du Purgatoire).

Jego początek i działalność.

To, co do grobu składamy,
To tylko ziemska powłoka:
Osoba, którą kochamy,
Żyje, choć znikła nam z oka.

Stosunek nasz do drogich nam osób zmarłych bywa — niestety — często nie taki, jakim nam go przedstawia wiara, w powyższym wierszyku wyrażona. Jeśliby nie było dnia zadusznego, w którym Kościół św. w tak wzruszający sposób przypomina je nam i przywołuje nas do ich grobów, w jak wielu sercach pamięć o nich zatarłaby się równie prędko, jak prędko ziemia ulega się na ich grobie, jak prędko więdną kwiaty tam posadzone. Zdawaćby się mogło, że ludzie zapominają zupełnie o tej prawdzie, zapisanej w księgach Machabejskich, że „święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłe, aby byli od grzechów rozwiązani" (II. Mach. 12, 46). A jednak dziś ratowanie dusz w czyścu cierpiących jest rzeczą potrzebniejszą niż kiedykolwiek. Czyż ludzie nieprowadzą teraz życia miękkiego i całkiem zmysłowego? Ostrości dawnych czasów zaginęły między katolikami, tak dalece, że pobożny kardynał Manning mógł z całą prawdą powiedzieć: „Duch świata zapanował nad społeczeństwem chrześcijańskiem!" Chcemy wygodnym sposobem dostać się do nieba, jakgdyby nas Pan Jezus odkupił na Taborze, a nie na Kalwaryi. A jak wiele win nie odpokutowanych, jak ogromne długi nawet dobrzy na pozór katolicy zabierają z sobą na drugi świat, tj. tam, gdzie każdy dług do ostatniego szelążka musi być sprawiedliwości Boskiej wypłacony!

[1]) »Nywa« 1912, str. 37.

Aby temu złemu zaradzić, Bóg nieskończenie miłosierny wzbudził zgromadzenie zakonne pod nazwą Wspomożycielek Dusz Czyścowych, którego członkinie poświęcają całe swe życie na ratowanie tych biednych więźniów. Zgromadzenie to w kraju naszym jeszcze nie jest znane, choć jęki i prośby o ratunek z głębi ognia czyścowego i pośród nas głośnem rozlegają się echem. Może więc dobrą przysługę oddamy niektórym pobożnym osobom tą krótką wiadomością o tem Zgromadzeniu i jego działalności.

I

Początek Zgromadzenia Wspomożycielek Dusz Czyscowych.

Zgromadzenie to Opatrzność wzbudziła we Francyi. Kraj ten, który od wielu wieków Królestwu Bożemu niezliczone zadawał rany i wyrządzał krzywdy, z drugiej jednak strony wspanialej niż wszystkie inne kraje świata przyczyniał się do rozszerzenia tegoż Królestwa na ziemi, przez niezliczone, a najpiękniejsze dzieła chrześcijańskiego miłosierdzia. Tam też wzięło początek zgromadzenie Wspomożycielek Dusz Czyścowych, gdyż z pomiędzy Francuzek wybrał Pan Bóg dziewicę, której to dzieło powierzył. Była nią Eugenia Smet, znana później pod zakonnem imieniem Matki Maryi od Opatrzności.

Urodziła się 25. marca 1825 roku w Lille, z zacnej i zamożnej rodziny. Pobożnie wychowana w domu rodzicielskim, dalsze wykształcenie otrzymała w pensyonacie zakonnic Serca Jezusowego (Sacré Coeur). Dusze, które Bóg przeznacza na narzędzie swoich zamiarów, zwykł przygotować do przyszłego powołania już od poranku ich życia. Te Boskie zamiary to jakby ziarenka, które niebieski Siewca rzuca w pulchną ziemię niewinnego serca dziecięcego, a które pod promieniami Słońca Łaski, przy troskliwej pieczy pobożnej rodziny, za własnem też współdziałaniem wybranej duszy kiełkują, rosną i bogaty plon przynoszą. Tak się też działo z duszą Eugenii. Jako wesołe i wszystkich do radości pobudzające dziecię wzrastała, nie znając bolu i cierpienia, jednak już wówczas ukazywał się w niej dziwny jakiś pociąg, jakby szczególna miłość ku nieszczęśliwym duszom w czyścu cierpiącym. Pewnego dnia wśród ożywionej zabawy z rówieśniczkami, nagle bez żadnej widocznej przyczyny przerywa grę i tak do nich się odzywa: „Wiecie wy, o czem ja teraz myślę? Powiedzcie mi, gdyby jedna z nas teraz była zamknięta w ognistem więzieniu, a my mogłybyśmy ją jednem słowem z niego wybawić, czybyśmy nie chciały jak najprędzej tego uczynić? A przecież tak się dzieje z duszami zmarłych. Siedzą one w ognistym czyścu, a Bóg miłosierny, który je musi trzymać, pragnie od nas tylko krótkiej modlitewki, aby je mógł wybawić, a my tej modlitewki nie odmawiamy!"... Można sobie wyobrazić, jakie wrażenie uczyniła ta niespodziewana przemowa na umysłach rozbawionych dzieci. Innym razem, gdy służąca ją czesała, a jej się to zbyt długiem i nudnem wydawało, służąca spostrzegłszy to, zapytała: „Może za mocno ciągnę i panienkę boli?" „Nie" odpowiedziała dziewczynka, „czesz dalej!" A po cichu dodała: „To za dusze czyścowe!" Takie rysy tłumaczą nam, dlaczego Pan Bóg później wybrał tę duszę na rzeczniczkę zmarłych.

Skończywszy 18 rok życia, Eugenia wróciła z pensyonatu do domu rodzicielskiego, ale zachowała wśród domowego kółka pobożność i skromność nabytą w zakładzie zakonnym. Czuła silny pociąg do życia zakonnego, ale słabe i chwiejne zdrowie nie pozwalało jej wstąpić do klasztoru. Czekała więc spokojnie, dopóki się nie podobało Bogu jasno swą wolę względem niej objawić. Tymczasem zaś wolne chwile, jakie jej pozostawały od ćwiczeń pobożnych i obowiązków domowych, poświęcała rozmaitym miłosiernym uczynkom, a oddawała się im z niezmordowanym zapałem. Wspierać ubogich, odwiedzać chorych, opiekować się opuszczonemi dziećmi, wspomagać, nawet w dalekich krajach, uciśnionych i prześladowanych za wiarę, było potrzebą jej serca. Jednem słowem, gdzie tylko chodziło o sprawę Jezusową, można było liczyć na jej gorliwe współdziałanie.

Pośród tych zajęć upłynęło lat kilka, gdy pewnego wieczora, w wilię dnia zadusznego r. 1853, uczuła silne natchnienie, aby zawiązać bractwo, któreby miało za zadanie ratować dusze czyścowe modlitwą i dobrymi uczynkami. Skoro otrzymała na to przyzwolenie swego spowiednika, niezwłocznie przystąpiła do dzieła. Bractwo zawiązało się w wiosce Loos niedaleko Lille, gdzie podówczas Eugenia z rodziną swą mieszkała; a taką ogólnie wzbudziło sympatyę, że w przeciągu trzech miesięcy pozyskało przeszło 1500 członków. Wkrótce też i w innych parafiach zaczęło się szerzyć, a wszędzie, gdzie je zaprowadzono, rosła zarazem gorliwość w przystępowaniu do św. Sakramentów i w nabożeństwie do dusz w czyścu cierpiących. (C. d. n.).

KRONIKA KOŚCIELNA.

Instrukcye dla uczestników XXIII. międzynarodowego kongresu eucharystycznego w Wiedniu 1912. Uczestnicy na podstawie kart udziału w kongresie dzielą się na 3 kategorye:

1. Karty po 10 K. (brzeg fioletowy) upoważniają do udziału w uroczystościach, zebraniach i t. d. Do tych kart dodaje się bezpłatnie a) przewodnik po Wiedniu b) odznakę kongresową i c) sprawozdanie z kongresu, które wyjdzie dopiero przy końcu października.

2. Karty po 6 K. (z zielonym brzegiem) nadają te same prawa, atoli bez sprawozdania z kongresu.

3. Karty po dwie K. t. zw. karty dzienne. Te uprawniają do udziału, lecz tylko w oznaczonym dniu, atoli karta na sobotę ma znaczenie także na niedzielę 15 września.

Karty dla uczniów szkół wyższych i średnich po 3 K. są wyposażone w te same prawa, co karty po 6 K., tylko nie dołącza się przewodnika po Wiedniu, ani sprawozdania z kongresu, atoli daje się odznakę.

Wszyscy uczestnicy mają uiścić należytość stemplową do legitymacyi kolejowych, za rezerwowane miejsca na trybunach, albo w kościele św. Szczepana.

Wraz z kartą uczestnictwa wydaje się legitymacye kolejowe, które uprawniają na wszystkich kolejach monarchii austr.-węg. do zniżek około 50% w III. klasie, 30% w klasie II. i I. i to na wszystkie pociągi, bez względu, czy jedzie się pojedynczo, czy grupami od 5 do 15 września do Wiednia i od 12 do 22 września z Wiednia. Za legitymacyę kolejową należy z polecenia władz finansowych uiścić jako należytość stemplową 35 halerzy. Karta legitymacyjna musi mieć tenże sam numer, co karta uczestnictwa i musi być podpisana przez właściciela i nie może być innej osobie odstąpiona.

Centralna kancelarya nie pośredniczy w urządzeniu osobnych pociągów (Extrazuge), o te trzeba się postarać u właściwej Dyrekcyi kolejowej z podaniem czasu wyjazdu i ilości uczestników, co trzeba także zgłosić, jeśli jedzie większa grupa uczestników. Także wskazanem jest, by kierownik wycieczki oznaczył na stacyi w Wiedniu czas powrotu swojej grupy.

Z tego powodu stowarzyszenia katolickie jak: Sodalicye lub Bractwa adoracyi Przenajśw. Sakramentu powinny łączyć się w większe grupy, by razem odbyć podróż i wcześnie wystarać się się o noclegi w pobliżu siebie. Co się tyczy udziału w uroczystej procesyi 15. września, to także mają się tworzyć grupy i to co najmniej po 200 osób (mężczyzn), aby ułatwić zestawienie procesyi. Te grupy trzeba zgłosić u komitetu procesyi najpóźniej 1. sierpnia 1912 r. Każdy związek lub deputacya związku powinna zjawić się z chorągwią. Kobiety nie wezmą udziału w procesyi, lecz będą ustawione w szpaler, ale mają przybyć z chorągwią. Komitet przyjęć ustanowiony jest dla przyjęcia przybyszów i ma dostateczną ilość przewodników po Wiedniu do dyspozycyi. Komisya kwaterunkowa dostarcza na żądanie uczestników tymże odpowiednich kwater, o czem należy zawiadomić centralną kancelaryę. Ceny ustanowiono następujące:

I. Kwatery ogólne (łóżko polowe w salach szkolnych, gmachach publicznych etc.) niżej korony na noc i osobę. Uczestników uprasza się, by wzięli z sobą necessery toaletowe i ręczniki.

II. Kwatery prywatne, które zbadała komisya, są od 3 K. i wyżej na osobę i noc. Większy komfort naturalnie podraża cenę.

III. Kwatery hotelowe są od 4 K. i drożej. Uczestnicy zatem powinni podać dokładnie: 1) jakiego rodzaju kwatery sobie życzą (czy pokój hotelowy, czy pokój prywatny z jednem lub więcej łóżkami, czy kwaterę ogólną).

2) na jaki czas (dzień przybycia i odjazdu podać należy).

3) czy kwatera ma być z wiktem (pokój ze śniadaniem, ze śniadaniem i wieczerzą albo z całem utrzymaniem).

4) jaką kwotę ofiarowuje się (za pokój wyłącznie, albo za pokój z żądanem jedzeniem).

Tylko takie doniesienie dokładne pozwoli komitetowi zadowolić każdego. Kancelarya centralna nie bierze pieniędzy za mieszkania, lecz tylko pośredniczy między uczestnikiem a odnajemcą mieszkania. Uczestnik zatem powinien odnajemcy mieszkania, którego adres będzie mu wcześnie doręczony, przesłać zadatek zapomocą przekazu, aby zapewnić sobie mieszkanie na oznaczony termin i zarazem ma dokładnie zawiadomić odnajemcę, na jak długo wynajmuje mieszkanie.

Kancelarya centralna porozumiała się z wielu właścicielami restauracyi co do kosztów pożywienia. Skromne wymagania można zaspokoić dziennie 1.50K. za obiad i wieczerzę (bez napojów) lub wyżej. Wybredne żądania będą mogły być także zaspokojone za wyższą cenę. Dla ubogich będą kuchnie ludowe, w których za niespełna 1 Kor. będzie można dostać obfity obiad i wieczerzę bez napojów. Uczestnikom procesyi poleca się, by się zaopatrzyli w prowiant i środki orzeźwiające, by nie byli skazani na przygodnych handlarzy.

O miejsca rezerwowe na trybunach trzeba się zwrócić do kancelaryi centralnej. Miejsce rezerwowane kosztuje 10 Kor., dobrowolne naddatki chętnie się przyjmuje i dla tych osób rezerwuje się lepsze miejsca. Także w kościele św. Szczepana będą miejsca rezerwowane po cenie 5 K. za cały czas trwania kongresu.

Uczestnicy jednodniowi (panowie i panie, którzy zgłoszą się o kartę jednodniową) muszą dokładnie podać dzień, na który życzą sobie karty. Karty wydane na sobotę (14 września) są ważne także na 15 września. Atoli ci, którzy chcą wziąć udział w procesyi, muszą zakupić odznakę za 1 Kor., gdyż tylko uczestnicy z odznakami będą dopuszczeni do udziału w procesyi. Odznak za darmo nie daje się uczestnikom jednodniowym, tylko dodaje się do kart za 10 i 6 K. Oglądanie osobliwości będzie się odbywać pod kierunkiem dobrych prze-

wodników i w tym celu centralna kancelarya będzie wydawała karty udziałowe (Besichtigungskarten).

Centralna kancelarya zaopatrzyła się w odznaki kongresowe, nalepki na listy i karty z widokami. Będą także pamiątkowe medale, ale tych cena nie jest jeszcze oznaczona. Uprasza się na listach do kancelaryi centralnej podawać dokładne i czytelne adresy. Na odpowiedziach centralnej kancelaryi będą podane liczby załatwienia korespondencyi, na które się w późniejszych listach należy powołać.

Walka z alkoholizmem. Na pierwszem posiedzeniu kongresu antyalkoholowego, który obradował niedawno we Lwowie, wygłosił X. K. Niesiołowski wykład p. t. „Obecny stan walki z alkoholizmem zagranicą i w Polsce". Treść odczytu była następująca: Dopiero nowoczesny ruch przeciwalkoholowy dał zrozumienie kwestyi alkoholizmu, jako sprawy społecznej pierwszorzędnego znaczenia. Inicyatywę do tego ruchu dały Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Owocami pracy półwiekowej na tem polu są w Ameryce: zmiana zwyczajów towarzyskich, prawa prohibicyjne t. zw. local-option i t. p. Za przykładem Ameryki poszła Anglia. Właściwością tego kraju są potężne organizacye abstynenckie młodzieży i dzieci (Bands of hope union). Najwięcej dodatnią była dotychczas działalność przeciwalkoholowa w krajach skandynawskich i Finlandyi. (System gotenburski, local option, liczne organizacye abstynenckie). W ostatniem dwudziestoleciu Niemcy zaczynają wybitną odgrywać rolę na polu walki z alkoholizmem. (Badania naukowe, ruch wydawniczy, rozwój organizacyi abstynenckich). W krajach romańskich niewiele dotąd zdziałano. O narodach słowiańskich trzeba, niestety, po części to samo powiedzieć. Rosya ma swój monopol i kuratorye trzeźwości, lecz jedno i drugie niewiele się przyczynia do zmniejszenia pijaństwa. W ostatnich jednakże latach zabrano się i w Rosyi do tworzenia organizacyi przeciwalkoholowych w nowoczesnym duchu. Z pośród innych narodów słowiańskich należy wyszczególnić działalność antyalkoholową Czechów i Słoweńców.

Polska nie dorównuje wprawdzie państwom zachodnim pod względem zwalczania alkoholizmu, lecz kroczy na czele rzeszy ludów słowiańskich. W Galicyi rozwija się „Wyzwolenie" (dawniejsza „Eleuterya"). Z innych mniejszych organizacyi dosyć znaczny wpływ wywiera Tow. poczwórnej wstrzemięźliwości „Eleusis", oraz związek księży absynentów. W Prusach istnieją dwie organizacye abstynentów. „Jutrzenka", Tow umiarkowanej wstrzemięźliwości, istnieje wprawdzie już od r. 1890, lecz nie rozwija szerszej działalności. W Królestwie Polskiem pracują w nader trudnych warunkach Przyszłość, Tow. abstynenckie, oraz wydział przeciwalkoholowy Tow. hygienicznego. Na Litwie istnieje ruch przeciwalkoholowy specyficznie litewski, który w swej organizacyi „Blaivybes" pomyślne osiągnął wyniki. Na wychodźtwie, zwłaszcza w Westfalii i Ameryce Północnej, rozwija się również ruch antyalkoholowy. Zadanie najbliższe na przyszłość jest: pracować gorliwie w kierunku organizacyjno-oświatowym. W miarę rozwoju naszych organizacyi przeciwkoalkoholowych wyłaniać się będą coraz nowe zadania, które rozwiązywać będzie bądź to prawodawstwo, bądź też ewolucya socyalna, aż do ostatniego załatwienia kwestyi alkoholizmu.

Samobójstwa w Prusiech. Równocześnie z wykryciem bardzo bolesnego dla Niemców faktu, że liczba ludności niemieckiej poczyna się zmniejszać, z powodu zaznaczającego się silnie ubytku w jej przyroście naturalnym, „Statistische Korrespodenz" ogłasza bardzo interesujące szczegóły o stałem zwiększaniu się śmiertelności wskutek samobójstw w Prusiech. Według obliczeń „St. Korresp.", popełniło w r. 1910 samobójstwo 8.179 osób, 6.164 mężczyzn i 2.015 kobiet. W ostatniem pięcioleciu (1906 do 1910) przypadło rocznie przeciętnie 20 do 22 samobójstw na 100.000 osób. U mężczyzn liczba stosunkowo była zawsze wyższa, aniżeli u kobiet; na 100.000 kobiet odbierało sobie życie 9 do 10 a na 100.000 mężczyzn kończyło życie samobójstwem 30 do 34.

Szczególna skłonność do samobójstwa objawiła się w r. 1910 w prowincyach następujących: brandenburska wykazuje 34·40 wypadków na 100.000 ludności, szlezwicko-holsztyńska 33·64, obwód berliński 30·46, saksońska 30·10, hanowerska 24·49, śląska 22·72 i hesko-nasawska 21·56; niższe od przeciętnej liczby wykazują prowincye: pomorska 17·90, Hohenzollern 17·26 Prusy Książęce 14·30, Nadrenia 13.64, Westfalia 12·31, Prusy Królewskie 11·13 i — najmniej — W. Ks. Poznańskie: 9·82.

Skłonność do samobójstwa jest zależna od rasy i religii, od wieku, płci, stanu rodzinnego i stanowiska społecznego. Z wyjątkiem okresu życia od 25—40 lat, skłonność do samobójstwa wzrasta z wiekiem. W wieku niżej lat 10 zaszedł w r. 1910 tylko jeden wypadek.

Przyczyną samobójstw było u największej części pomieszanie zmysłów, mianowicie u kobiet. Dalszemi przyczynami były: smutek i troska, cierpienia cielesne, żal i wstyd, wyrzuty sumienia, choroby nerwów, alkoholizm, sprzykrzenie sobie życia, namiętności, gniew i kłótnie.

Wśród samobójców było 6.338 protestantów, 1.533 katolików, 40 innych chrześcijan, 108 żydów; u 154 nie stwierdzono wyznania religijnego. W armii pruskiej zaszło 196, w marynarce 17 samobójstw.

W ostatnim czasie coraz więcej budzi zainteresowania kwestya wpływu pory roku na liczbę samobójstw. Według zgodnych spostrzeżeń różnych krajów, istnieje pewien związek pomiędzy liczbą samobójstw a temperaturą; zauważono bowiem, że samobójstwa częściej się zdarzają w gorącej porze letniej, aniżeli w czasie chłodniejszym. W r. 1910 stwierdzono, że, jak i w dawniejszych latach, samobójstwa popełniono przeważnie w miesiącach maju, czerwcu i lipcu.

W każdym razie stwierdza statystyka fakt, że w Prusiech z roku na rok coraz więcej ludzi kończy życie samowolnie. W r. 1878 stwierdzono w państwie tem 4.689 samobójstw, w roku 1907 było ich już 7.643 a w r. 1910 8.179.

Francya. Z życia katolików. Katolicy francuscy obarczeni są, dzięki systemowi rządów wolnomularskich, szeregiem ciężarów dotkliwych a bezcelowych. Tak np. w obwodzie Tournon istnieje 65 szkół rządowych i tyleż katolickich prywatnych. Pierwsze mają ogółem 255 uczniów, przeto na każdą z nich przypada po 4 dzieci, a jest 6 zakładów z 3 wychowańcami, 5 z 2, 8 z 1, a 11 szkół stoi pustkami, jednakże nominalnie funkcyonuje. Do szkół katolickich przeciwnie uczęszcza 3.602 uczniów t. j. przeciętnie po 55 do każdej z nich. Utrzymanie szkoły rządowej kosztuje 3.000 fr. rocznie, państwo i gmina wydają więc w danym okręgu na utrzymanie tych zakładów 195.000 fr., co czyni po 765 fr. za każdego ucznia. Szkoły wolne, kształcące tak znaczną liczbę młodzieży, utrzymywane są wyłącznie przez katolików, państwo nie łoży na nie wcale. Nietrudno jednak sobie wyobrazić, jakim ciężarem jest dla obywateli francuskich utrzymywanie zakładów własnych obok tylu nieprodukcyjnych podatków, nakładanych przez rząd na cele ludności niemiłe i wrogie.

Nawrócenia na katolicyzm w Anglii. W kościele anglikańskim w Anglii nawrócenia na katolicyzm obliczają przeciętnie na 8.000 rocznie. W r. 1870 liczba katolików angielskich była podawana na cały milion, z którego 750.000 przypadało na Irlandczyków, a 50.000 na cudzoziemców; w r. 1910 sprawozdania urzędowe notowały jeden i pół miliona katolików. Obecnie Anglia łącznie z Walią posiada 3 arcybiskupów, 16 biskupów, 3976 księży i 1786 kościołów, kaplic i stacyi misyjnych; ogółem Wielka Brytania bez Irlandyi ma 25 arcybiskupów i biskupów, 4549 księży (w tej liczbie 1.709 zakonników) i 2.182 kościołów. W roku zeszłym przybyło 187 nowych księży i 15 kościołów.

Wielu księży przeszło ze szeregów duchowieństwa anglikańskiego. W ciągu ostatniego 30-lecia nawróciły się 203 żony pastorów anglikańskich, 269 ich synów i 350 córek; 432 osoby ze sfer arystokratycznych, 306 wojskowych, 425 profesorów uniwersytetu i gimnazyów i 1418 przedstawicieli zawodów wyzwolonych. Z grona nawróconych 612 mężczyzn wstąpiło do stanu duchownego, a 164 kobiet zostało zakonnicami.

Z Ameryki. Katolicyzm a protestantyzm w Stanach Zjednoczonych. Przed stu laty protestantyzm był jedyną prawie religią w Stanach Zjednoczonych, nigdzie zaś nie objawiła się jego skłonność do rozpadnięcia się na sekty w tym stopniu, jak właśnie w Ameryce Północnej. Statystyka wykazuje istnienie tamże 194 sekt, które w dalszym ciągu rozpadają się na coraz liczniejsze nowotwory. Dusze chwiejne przechodzą od sekty do sekty, szukając ukojenia i pokarmu dla ducha, a nie znajdując ani jednego ani drugiego, popadają w bezwyznaniowość, jeżeli nie wrócą do Kościoła katolickiego. A niejednokrotnie w jednej rodzinie istnieje tylu członków różnych sekt, ile głów. Ogromna zaś liczba mieszkańców Stanów Zjednoczonych nie wierzy w nic, albo wierzy, w co chce.

Niemałą winę takiego stanu rzeczy ponosi szkoła państwowa. Niema w niej obowiązkowego wykładu religii. Na niedzielne wykłady religii trzecia część dzieci nie uczęszcza wcale. W samym Stanie Nowego Yorku przeszło dwa miliony dzieci rosną bez nauk religii. Wobec tego tak smutnego stanu protestantyzmu w Ameryce północnej tembardziej zdumiewa wspaniały i potężniejący z dniem każdym wzrost katolicyzmu. Kiedy w roku 1790 Msgr. Caroll mianowany został pierwszym biskupem Stanów Zjednoczonych, miał tylko jedną malutką kapliczkę w Baltimore i zaledwie kilku kapłanów różnych narodowości, a owczarnię jego tworzyło zaledwie 30.000 katolików, rozprószonych wśród milionowej ludności protestanckiej. Obecnie liczba katolików w Stanach Zjednoczonych wynosi około 20 milionów[1]), a do jedynej w początkach dyecezyi Baltimore przyłączyły się 94 nowe dyecezye z 13 arcybiskupami, 81 biskupami i 17 tysiącami księży.

Pierwszy polski Zakład X. Bosko w Stanach Zjednoczonych. Z pierwszym wrześniem r. b. otwiera się nowy Zakład XX. Salezyanów w Hawthorne, N. Y. dla polskiej młodzieży na wychodźtwie.

Zakład wznosi się na malowniczem wzgórzu, 5 minut jazdy od dworca kolei żelaznej „New York Central".

Zdrowy klimat, czarowna piękność okolicy, niewielka odległość od metropolii Stanów, ale przedewszystkiem system wychowawczy w duchu X. Bosko wpływać będzie na to, by młodzież rosła w tym zakładzie silna ciałem i duchem na pociechę Kościoła i narodu, do którego należy.

Celem tego zakładu jest dać młodzieży opuszczonej i mniej zamożnej gruntowne wychowanie chrześcijańskie, oraz wykształcenie wyższe. A ponieważ w naszych czasach okazuje się wielki brak kapłanów i misyonarzy, dlatego zakład w pierwszym rzędzie zajmować się będzie chłopcami, objawiającymi powołanie do stanu duchownego.

Zakład nie posiada żadnych funduszów, lecz utrzymywać się będzie jedynie z codziennych zapomóg Opatrzności. Wychowanków przyjmuje i utrzymuje w myśl tej zasady X. Bosko: „Nie jest rzeczą słuszną, by korzystał z obcej dobroczynności, kto posiada coś swego".

Na tej zasadzie:

a) Sieroty bez ojca i matki, które nic własnego nie posiadają, przyjęte zostaną zupełnie darmo.

b) Kto ma ojca lub matkę, albo kto posiada jaką własność, powinien według możności pokrywać sam wydatki na swe utrzymanie.

c) Aby się upewnić, że ofiary naszych Pomocników idą na korzyść chłopców najgodniejszych poparcia, nie będzie się z reguły czyniło żadnych ustępstw w pierwszem półroczu, lecz dopiero później, gdy się sprawdzi, że chłopiec swą pilnością w naukach i dobrem zachowaniem zasługuje na poparcie. W każdym razie opłata nie będzie wyższą nad 12 dolarów miesięcznie (60 koron).

Przy wstąpieniu do zakładu kandydat składa 10 dolarów na światło, opał, łóżko, materac itp.

Za przybory szkolne, książki, papier, oraz za lekarstwa, naprawy obuwia i ubrania płaci się osobno.

Nauk udziela się według programu obowiązującego w Stanie nowojorskim, z uwzględnieniem potrzeb narodowo-polskich.

Językiem wykładowym jest język polski w następujących przedmiotach: w religii, łacinie, literaturze, historyi i geografii Polski. Innych przedmiotów uczyć się będzie w języku angielskim.

W domowem pożyciu regulamin przepisuje, kiedy wychowankowie mają używać języka polskiego, a kiedy angielskiego. Udział profesorów polskich we wszystkich zabawach i konwersacyach daje wychowankom sposobność do gruntownego przyswojenia sobie języka polskiego.

Zakład rozporządza kompetentnemi siłami nauczycielskiemi.

Rok szkolny rozpoczyna się pierwszego września.

Rozkład godzin przewiduje 8 godzin pracy umysłowej, przeplatanej zabawą i ćwiczeniami gimnastycznemi.

Przedmioty nadobowiązkowe: gra na fortepianie, pisanie na maszynie, śpiew, deklamacye, gimnastyka itd.

Prośby o przyjęcie i o bliższe informacye, jakoteż ofiary na ten pierwszy Zakład Salezyański prosi się przesyłać pod następującym adresem:

Rev. Tomasz Patałong
Zakład X. Bosko
Hawthorne, N. Y. U. St. of America.

Rząd portugalski i celibat księży. Musi tkwić wielka moc moralna w bezżeństwie księży, kiedy rząd portugalski, otwarcie masoński, któremu nie o co innego chodzi, jak o to, aby duchowieństwo zohydzić i zależnem od siebie uczynić, księży zachęca tak gwałtownie do małżeństwa!

Republika portugalska zapewnia księdzu, którყby chciał się ożenić, opiekę władzy świeckiej przeciwko władzy duchowej, oraz emeryturę „żonie" jego i dzieciom.

Ponieważ finanse rzeczypospolitej są w opłakanym stanie tak, że nawet sekciarze zaczynają mówić o konieczności zmniejszenia rozchodów, na posiedzeniu Izby jeden z posłów zaproponował między innemi, żeby zniesiono emeryturę dla wdów i sierot po księżach. Przeciw temu zaprotestował gwałtownie Adolf Costa, były minister i twórca rozdziału Kościoła od państwa, przyznając cynicznie, że chodzi tu o walkę z Kościołem katolickim.

N.

Z podróży na Wschód.

(Karmel — Nazaret — Jezioro Genezaret)

Budzę się na drugi dzień w niedzielę 12/3 i widzę, że firanki, przysłaniające łóżko w kajucie, nie wykonują zbyt gwałtownych ruchów wahadłowych. To dobry znak. Morze Śródziemne spokojne. A więc będzie można wstać i wyjść na pokład. Idę na Mszę, którą odprawiają księża w salonie na stolikach, na których umieszczono prowizoryczne ołtarze. Pogoda tymczasem zapanowała zupełna. Morza takiego już dawno nie widziałem. Gładkie było jak tafla szklana. Na Egejskiem, choć

---

[1]) Jak pisaliśmy w Nrze 14 „Gaz. Kościel." z r. b. (str. 173), trudno tu o daty dokładne; inni liczą 40 mil. katolików w St. Zjedn., a Loofs tylko 15 mil. (tamże).

Redakcya.

był względny spokój, były baranki. Teraz nawet tych baranków nie było, a powierzchnia była gładka jak lustro. To też korzystają pielgrzymi z tej ciszy, idą do dużej sali jadalnej i tu słuchają Mszy św. i kazania o g. 10. Zaczynamy śpiewać nasze pieśni polskie unisono „Serdeczna Matko" i inne. Po Mszy mówi jeden z księży kazanie, jakto niegdyś krzyżowcy dążyli do Ziemi św., że my z podobnemi uczuciami powinniśmy tam płynąć. Choć jednak pragniemy wszyscy zobaczyć Ziemię św., tęskno nam przecież za ojczyzną, która od nas coraz bardziej się oddala. Nastrój był nadzwyczajny. Mimowoli łzy cisną mi się do oczu. Zdaje mi się, że jestem w jakimś wiejskim kościółku u nas w Polsce na sumie i kazaniu i zapominam na chwilę, że to nabożeństwo odprawia się nie na na stałym lądzie, lecz na ruchomym pokładzie okrętu, co wygląda jak łupina orzechu w porównaniu do bezmiernych otchłani morskich. Takie złudzenie czyniła ta cisza idealna morska, jaką raz tylko miałem w życiu, jeżdżąc po morzu, a mianowicie w drodze z duńskiej wyspy Zeeland do portu niemieckiego Kiel czyli Kilonii.

Lecz popołudniu zaczyna morze trochę się burzyć, marszczyć i pokrywać barankami. Te baranki zapienione z daleka to niedobry znak. Okręt zaczyna się chwiać. Raz przód jego idzie w górę, to znowu opada na dół. Raz prawy bok okrętu się podnosi, to znowu lewy. Siedząc na górnym pokładzie, obserwuję te wahania, wskutek których okręt robi jakby ósemki i te ósemki zaraz się zaczynają dawać we znaki. Takbym chciał być sam, niczego nie pragnę, tylko samotności. Robi mi się niedobrze, jakiś niepokój mnie ogarnia, w głowie się mąci, zaczynam powoli tracić świadomość, patrzę zupełnie obojętnie na modre fale i niebo, tak mnie to wszystko nic nie obchodzi, wszystko mi obojętne i tylko całą siłą woli się trzymam, aby pokonać zupełne omdlenie. Niedobrze — myślę — to symptom choroby jakiejś, która się nie da bliżej określić, wobec której bezsilny jest nawet lekarz okrętowy. Jedyne antydotum i rada jego jest: Położyć się. I ja też, niewiele myśląc, czynię to. Muszę tedy ze Słowackim powiedzieć: „Choć mi Ty niebo jak złocisz i morze — smutno mi, Boże!" i umykam czemprędzej do kajuty. Powoli czynią to samo inni, chowając się po kajutach jak myszy w dziurach. Na pokładzie zostaje tylko kilku odważniejszych. Ci wyciągają, a raczej wynajmują szezlągi i rozciągają się na nich na wolnem, zimnem i wietrznem powietrzu.

Kładę się w kajucie w swoją szufladę i patrzę, jak firanka kołysze się to w kierunku długości okrętu, to w kierunku szerokości i zakreśla najwyraźniej linię podobną do ósemki czy esownicy, co jest znakiem, że ona stoi, a okręt tylko kołysze się to w prawo to w lewo, to naprzód to w tył.

Wieczorem, kiedy zadzwoniono na kolacyę, zwlokłem się z posłania i idę do sali jadalnej. Lecz nic mi nie smakuje, nic mnie nie bawi, nawet dobre dowcipy jednego z towarzyszów obijają się tylko o moje uszy, ale do wnętrza mózgu nie wchodzą i gdyby mnie ktoś zapytał: o czem mowa? — nie umiałbym odpowiedzieć i byłbym, jak ten uczeń, co się bawi pod ławką, aż nagle wyrwany przez profesora, nie wie, co odpowiedzieć i słyszy straszliwe: Siadaj, masz trzecią! Tak i ze mną było. Trwoga jakaś mnie ogarnia, stół z talerzami jedzie do góry, talerze brzęczą, a ja nie przywykłem jadać na huśtawce. To też porwawszy jakieś jabłko czy pomarańczę i kawałek chleba, uciekam czemprędzej do kajuty, aby się położyć. Co potem było, o tem opowiem później przy innej podobnej sposobności.

Kiedy się zbudziłem na drugi dzień 13/3 w poniedziałek, byliśmy już naprzeciwko brzegu syryjskiego. Ubrawszy się wyszedłem na pokład. Zdala wprost przed nami zarysował się brzeg Fenicyi i Palestyny. Widzę jakiś grzbiet górski i jestem pewien, że to góra Karmel. Do niej się zbliżamy coraz bardziej. Po lewej ręce widać brzeg górzysty, a wprost okrętu wysuwa się w morze jakieś miasto jakby na morzu stojące. To Akkon dawna Ptolomaida, a po za nią góry Libanu i Antylibanu i śnieżny Hermon. Okręt zwolnił biegu. Widzimy coraz wyraźniej górę Karmel. Wreszcie mamy ją już wprost przed sobą. Wygląda cudownie. Stroma góra nad półokrągłą zatoką, wrzynającą się w ląd, na jej zboczu droga pnąca się pod górę, a na szczycie klasztor duży i kościół OO. Karmelitów. U stóp góry, nad zatoką dolina, ciągnąca się w głąb Galilei w kierunku południowo-wschodnim. Dużo zieleni i cały lasek palmowy. Cudnie wyglądają te południowe drzewa. Na wysokim cienkim pniu roztacza się korona liści w kształcie wachlarza. Także i góra Karmel obfituje w roślinność i drzewa.

Okręt zwolnił jeszcze bardziej, ledwie się sunie. Kapitan bada ciągle głębokość za pomocą pionu. Jedzie po raz pierwszy tędy, a tu niema portu sztucznego, tylko naturalna zatoka płytka i piaszczysta. Stąd baczność, aby nie wjechać na mieliznę. Wreszcie stajemy. Ale do brzegu jeszcze daleko. Znowu zawyła Romania na znak, że chcemy przybić do brzegu. Na ten głos kilka dużych barek i jeden żaglowiec poczynają płynąć ku okrętowi. Na czele jedzie barka z urzędnikami sanitarnymi. Wychodzą na pokład, rozmawiają coś z kapitanem i lekarzem okrętowym — widocznie boją się, czy im nie przywozimy cholery lub dżumy, lecz uspokojeni odjeżdżają. Dopiero teraz wolno wysiadać. Zostawiamy swoje manatki na okręcie, a sami wysiadamy. Schodzimy po schodkach okrętowych pochyło ustawionych i chwiejących się dosyć. Barki podjeżdżają jedna za drugą i zabierają podróżnych. Siadam na jedną z nich i zaczyna się dobijanie do brzegu przy spokojnem morzu. Jedziemy tak z pół godziny. Po drodze jakiś mały chłopiec włazi pod ławki i ze zdjętą czapką staje przed każdym z nas i domaga się bakszyszu.

Tymczasem dobiliśmy do brzegu. Urządzenie prymitywne. Trzeba wywindować się na wysoki dosyć pomost wiodący do miasta. Miasto u stóp Karmelu nazywa się Haiffa. Rozglądam się ciekawie i widzę poraz pierwszy prawdziwy Wschód arabski. Najrozmaitsze stroje barwne, najrozmaitsze twarze. Jest i wojsko tureckie, są Europejczycy i zakwefione kobiety, a twarze przeważnie ogorzałe od słońca o ognistych oczach ciskających błyskawice i innym wyglądzie niż w Konstantynopolu. Miasto brudne, ale bardzo ciekawe i oryginalne, prawdziwie wschodnie. Swoją drogą i u nas w każdem małem miasteczku taki Wschód widzieć można. Siadamy na coś w rodzaju fiakrów brudnych i obdartych i jedziemy po zboczu Karmelu do klasztoru pod górę. Po za miastem cudnie. Cisza w powietrzu zupełna, ciepło, wiosna pachnie wszędzie. Pełno zieleni, tu i ówdzie widać kwitnące różowo migdały, a w dole piękna półkolista zatoka. Miałem wrażenie, że jestem gdzieś w pięknej Italii.

Wreszcie dojeżdżamy do szczytu. Tu mają Karmelitanie duży klasztor i kościół na miejscu, gdzie prorok Eliasz miał mieć grotę pustelniczą. Tę grotę jeszcze dziś pokazują pod głównym ołtarzem w kościele. Odprawiam Mszę św. z nieopisanem jakiemś wzruszeniem w kościele przed bocznym ołtarzem. Wszakże to pierwsza Msza na Ziemi św., tej ziemi, uświęconej tylu pamiątkami, tej ziemi, po której stąpali prorocy, tej ziemi, po której chodził Chrystus, do której płynęło tyle tysięcy krzyżowców i pielgrzymów w różnych czasach. Przemawia jeden z księży do zgromadzonych. Potem śniadanie w refektarzu zakonnym. Rozmowa toczy się w różnych językach. Jest tam między Ojcami jakiś Chaldejczyk z czarną brodą o oliwkowej cerze, Hiszpan o pociągłej wychudłej twarzy ascety z czarną brodą, wyglądający jak owi Święci na obrazach Zurbarana i Niemiec jeden. Kupujemy szkaplerze, piszemy kartki i wychodzimy na terasę nad klasztorem. Jest zwyczaj powszechny na Wschodzie, że dachy są płaskie otoczone balustradą. Tam spędza się wielką część życia zwłaszcza wieczorami w czasie dni upalnych. Stąd widok wspaniały na zatokę, na nasz okręt, co stoi na kotwicy, na palmy w dole, i na morze Śródziemne na zachodzie.

Wkrótce przychodzi nam opuścić to miejsce. Wsiadamy w samo południe na fiakry i wspominamy, jak właśnie tydzień temu wyjechaliśmy ze Lwowa. Dostajemy kawasa t. j. żandarma tureckiego, zostającego w służbie konsula austryackiego.

Wygląda okazale, jak jaki bej turecki. Spodnie niebieskie o bardzo szerokich nogawicach zeszytych ze sobą, a rozchodzących się dopiero u dołu, to też nie wiedzieć, co to, czy to spodnie, czy raczej spodnica. Kurtka krótka czerwona ze złocistym szamerunkiem i orłem austryackim, bez guzików, nie-

zapięła i wycięta okrągło z dwóch stron z przodu; oprócz rękawów zwykłych drugi rękaw rozpięty coś na kształt wylotów naszego kontusza. (Polski strój pochodzi ze wschodu). Na głowie fez czerwony z czarnym chwastem. U boku szabla krzywa turecka jak nasze karabele, za pasem materyalnym, którym przepasane są inexprimable, rewolwer, a w ręku najważniejsza broń t. j. bat skórzany. Ten już od czasów Mahometa okazał się najlepszym środkiem pedagogicznym na niesfornego Araba. Ten kawas towarzyszy karawanie i ma jej bronić przed dzikimi Beduinami, snującymi się po puszczach palestyńskich.

Zjeżdżamy na dół i wstępujemy w Haiffa na obiad do Sióstr niemieckich Boromeuszek. We Lwowie nazywają je „Burczymuszkami". Tu wreszcie raz dostajemy coś uczciwego do jedzenia. Kuchnia bowiem niemiecka stokroć lepsza od przebrzydłej rumuńskiej. Znalazła się zaraz kiełbasa z kapustą i inne potrawy europejskie, do których przywykliśmy.

(C. d. n.)

X. Dr. Władysław Żyła.

Bibliografia.

X. Jan Gnatowski. W sprawie procesu Macocha. Przedruk z „Przeglądu katolickiego". Warszawa 1912. stron 10 w 12-ce Cena 20 kop.

O wstrętnej sprawie Macocha łatwo pisać wrogom Kościoła, ale bardzo trudno dobrym katolikom, z których każdy wolałby stokroć milczeć niż mówić o ohydnych zbrodniach kapłana i zakonnika. Ale pisma katolickie musiały odpowiedzieć na skierowane przeciw katolicyzmowi a w szczególności przeciw zakonom ataki, do których owe zbrodnie dały sposobność. Odpowiedź taką dał między innymi jeden z najlepszych stylistów pośród naszego duchowieństwa, redaktor „Przeglądu katolickiego". Jest to broszura, napisana gorąco i świetnie. Głęboka boleść dobrego kapłana i dobrego Polaka z powodu, że „w wonnym wirydarzu Królowej Korony Polskiej wyrósł chwast tak okropny, że z pod słynącej cudami góry wypełzły tak ohydne gady, zgnilizną swą zatruwające powietrze jak kraj nasz długi i szeroki" (str. 5) — boleść ta wyraża się na każdej stronie broszury z wielką i przejmującą czytelnika siłą. Autor nie szczędzi wyrażeń dosadnych, — czasem może aż nadto dosadnych, żeby napiętnować owych „padalców", owe „robactwo", które „znalazło dostęp do świątyni i sprofanowało Pańskie ołtarze" (str. 6 — Macoch i jego towarzysze), — ale zarazem dowodzi z przekonywającą wymową, że za to nie można zwalać odpowiedzialności ani na Kościół ani na cały nasz naród.—Broszura jego zasługuje bardzo na rozpowszechnienie.

X. P.

Nowe rubryki.

12. Fer. 2. S. Clarae V. dx. c. a. — Ad Mat. Invit. Hymn. et Resp. de Comm. Ant. Pss. et Vers. de fer. Lect. I Noct. de Scr. occ. II et III Noct. pr. loc. — Ad Laud. omn. de fer. a cap. de Comm. com. Oct. — Ad Hor. omn. de fer. a cap. de Comm. — In Vesp. Ant. et Pss. de fer. a cap. de Comm. — 1. com. seq. 2. Oct. 3. SS. Hyppolyti et Soc. Mm. — Compl. de feria.
13. Fer. 3. SS. Nazarii et Soc. Mm. (d. a. e. 28 Julii) sdx. c. r. — Ad Mat. Invit. Hymn. et Resp. de Comm. Ant. Pss. et Vers. de fer. Lect. I Noct. de Scr. occ. II et III Noct. pr. loc. Lectio 9. SS. Hippolyti et Soc. Mm. — Ad Laud. omn. de fer. a cap. de Comm. 1. com. Oct. 2. SS. Mm. — Ad Hor. omn. de fer. a cap. de Comm. — Vesp. Ant. et Pss. de fer. a cap. de seq. (ut in Comm.) 1. com. praec. 2. Oct. 3. S. Eusebii C. — Compl. de feria.
14. Fer. 4. (Vigil. cum. ieiunio str.) S. Marthae V. (d. a. e 29. Julii) sdx. c. a. — Ad Mat. Invit. Hymn. et Resp. de Comm. Ant. Pss. et Vers. de fer. Lect. I. Noct. de Scr. occ. II. et III. Noct. pr. loc. Lect. 9. Hom. Vigil. — Ad Laud. omn. de fer. a cap. de Comm. 1. com. Oct. 2. Vig. (Ant. et V. e Laud. fer. 4. or. pr.) 3. S. Eusebii. — Ad Hor. omn. de fer. a cap. de Comm. — Vesp. de seq. (pr. loc.) — Compl. de Dom.
15. Fer. 5. Assumptio B. M. V. dx. 1. cl. cum Oct. Offm. pr. — Ad Laud. et Hor. Pss. de Dom. rel. pr. — In Vesp. (pr. loc.) com. seq. — Compl. de Dom.
16. Fer. 6. S. Rochi C. P. R. P. dx. c. a. — Ad Mat. Invit. Hymn. et Resp. de Comm. Ant. Pss. et Vers. de fer. Lect. I. Noct. de Scr. occ. II. et III. Noct. pr. loc. — Ad Laud. omn. de fer. a cap. de Comm. 1. com. Oct. Assumpt. 2. Oct. S. Laurentii. — Ad Hor. omn. de fer. a cap. de Comm. — Vesp. Ant. et Pss. de fer. a cap. de seq. (ut in 1. Vesp. festi. or. pr.) 1. com. praec. 2. Oct. — Compl. de Dom.
17. Sabb. Octava S. Laurentii M. dx. c. r. — Offm. ut in festo et pr. loco. Lect. I. Noct. de Scr. occ. — Ad Laud. Pss. de Dom. rel. ut in festo, com. Oct. — Ad Hor. Pss. de Dom. rel. ut in festo. — Vesp. de seq. (pr. loc.) com. Dom. — Compl. de Dom.
18. *Dom. XII. post Pentec.* et 3 Augusti. S. Hyacinthi C. dx. 1. cl. cum Oct. c. a. — Offm. pr. — Lect. 9. Hom. Dom. — Ad Laud. (com. Dom.) et Hor. Pss. de Dom. rel. pr. loco. — In Vesp. (pr. loc.) 1. com. seq. 2. Dom. — Compl. de Dom.
19. Fer. 2. S. Dominici C. (transl. e 4. hjs) Dx. c. a. — Ad Mat. Invit. Hymn. et Resp. de Comm. Ant. Pss. et Vers. de fer. Lect. I. Noct. de scr. occ. »Incip. lib. Sapientiae« II. et III. Noct. pr. loco. Ad Laud. omn. de fer. a cap. de Comm. 1. et 2. com. Octavar. — Ad Hor. omn. de fer. a cap. de Comm. — In Vesp. Ant. et Pss. de fer. a cap. de Comm. 1. com. seq. 2. Oct. Ass. 3. Oct. S. C. — Compl. de feria.
20. Fer. 3. S. Bernardi Abb. C. E. D. dx. c. a. — Offm. recit. ut not. heri. — Vesp. Ant. et Pss. de fer. a cap. de seq. (ut in Comm.) 1. com. praec. 2. et 3. Octavar. — Compl. de fer.
21. Fer. 4. S. Joannae Franc. Fremiot de Chantal Vid. dx. c. a. — Ad Mat. Invit. Hymn. et Resp. de Comm. Ant. Pss. et Vers. de fer. Lect. I. Noct. de Scr. occ. II. et III. Noct. pr. loco. Ad Laud. omn. de fer. a cap. de Comm. 1. com. Oct. Ass. 2. Oct. S. C. — Ad Hor. omn. de fer. a cap. de Comm. — Vesp. de seq. (ut in 1. Vesp.) 1. com. praec. 2. Oct. S. C. 3. SS. Timothei et Soc. Mm. — Compl. de Dom.
22. Fer. 5. Octava Assumptionis B. M. V. Dx. c. a. — Offm. ut in festo et pr. loco. — Lect. 9. SS. Mm. — Ad Laud. Pss. de Dom. rel. ut in festo. r. com. Oct. 2. SS. Mm. — Ad Hor. Pss. de Dom. rel. ut in festo. — In Vesp. (ut in festo) 1. com. seq. 2. Oct.
23. Fer. 6. (Vigilia). S. Philippi Benitii C. dx. c. a. — Ad Mat. Invit. Hymn. et Resp. de Comm. Ant. Pss. et Vers. de fer. Lect. I. Noct. de Scr. occ. II. et III. Noct. pr. loc. Lect. 9. Hom. Vigil. — Ad Laud. omn. de fer. a cap. de Comm. 1. com. Oct. 2. Vigil. (Ant. et V. e Laud. fer. 6. or. pr.) — Ad Hor. omn. de fer. a cap. de Comm. — Vesp. de seq. (ut in Comm.) com. praec. — Compl. de Dom.
24. Sabb. S. Bartholomaei Ap. dx. 2. cl. c. r. — Offm. de Comm. et pr. loco. — Ad Laud. et Hor. Pss. de Dom. rel. de Comm. — In Vesp. (ut in Comm.) 1. com. seq. 2. Dom. 3. diei Oct. S. Hyacinthi, 4. S. Ludovici C. — Compl. de Dom.
25. *Dom. XIII. post Pentec.* et 4 Aug. Purissimi Cordis B. M. V. dx. 2. cl. c. r. — Offm. pr. — Lect. 9. Hom. Dom. — Ad Laud. Pss. de Dom. rel. pr. 1. com. Dom. 2. diei Oct. 3. S. C. — Ad Hor. Ps. de Dom. rel. pr. loco. — In Vesp. (pr. loc.) 1. com. seq. 2. Dom. 3. diei Oct. 4. S. C. 5. S. Zephyrini P. M. — Compl. de Dom.
26. Fer. 2. Translatio S. Casimiri C. P. R. P. (antea 27 Aug.) dx. c. a. — Ad Mat. Invit. Hymn. et Resp. de Comm. Ant. Pss. et Vers. de fer. Lect. I. Noct. »Incip. lib. Ecclesiastici« (ex heri). II. et III. Noct. pr. loc. in App. Lect. 9. S. P. M. — Ad Laud. omn. de fer. a cap. de Comm. com. S. P. M. — Ad Hor. omn. de fer. a cap. de Comm. — Vesp. Ant. et Pss. de fer. a cap. de seq. (ut in Comm.) com. praec. — Compl. de feria.

27. Fer. 3. S. Josephi Calasantii C. dx. c. a. — Ad Mat. Invit. Hymn. et Resp. de Comm. Ant. Pss. de Vers. de fer. Lect. I. Noct. de Scr. occ. II. III. Noct pr. loco. — Ad Laud. et Hor. omn. de fer. a cap. pd Comm. — Vesp. Ant. et Pss. de fer. a cap. de seq. (ut in Comm. — 1. com. praec. 2. S. Hermetis M. — Compl. de feria.

28. Fer. 4. S. Augustini E. C. E. D. dx. c. a. — Ad Mat. Invit. Hymn. et Resp. de Comm. Ant. Pss. et Vers. de fer. Lect. I. Noct. de Scr. occ. II. et III. Noct. pr. loco. — Ad Laud. omn. de fer. a cap. de Comm. com. S. Hermetis. — Ad Hor. omn. de fer. a cap. de Comm. — Vesp. de seq. (pr. loc.) 1. com. praec. 2. S. Sabinae. — Compl. de Dom.

29. Fer. 5. Decollatio S. Joannis Bapt. Dx. c. r. — Off. n. de Comm. et pr. loc. Lectio 9. S. Sabinae — Ad Laud. Pss. de Dom. rel. de Comm. et pr. com. S. Sabinae. — Ad Hor. Pss. de Dom. rel. de Comm. et. pr. — In Vesp. (de Comm. et pr.) 1. com. seq. 2. SS. Felicis et Soc. Mm. — Compl. de Dom.

30. Fer. 6. S. Rosae Limanae V. dx. c. a. — Ad Mat. Invit. Hymn. et Resp. de Comm. Ant. Pss. et Vers. de fer. Lect. I. Noct. de Scr. occ. II. III. Noct. pr. loc. Lect. 9. SS. Mm. — Ad Laud. omn. de fer. a cap. de Comm. com. SS. Mm. — Ad Hor. omn. de fer. a cap. de Comm. — Vesp. Ant. et Pss. de fer. a cap. de seq. (ut in Comm. m. t. v.) com. praec. — Compl. de feria.

31. Sabb. S. Raymundi Nonnati C. dx. c. a. — Offm. ut not. d. 27. bjs. — Vesp. de seq. ut in Comm. (Ant. Vers. et or. pr.) com. Dom. — Compl. de feria.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Superyorem OO. Misyonarzy mianowany (w miejsce śp. X. Blocka) X. Walenty Ciopalski.

Zmarł X. Antoni Dwornicki, prob. w Uhnowie, w 70 r. życia, a 41 r. kapłaństwa. *R. i. p.*

Archidyecezya lwowska ob. orm.

Mianowani: X. Kajetan Amirowicz, dotychczasowy wikary par. św. Mikołaja we Lwowie, wikarym katedry orm. we Lwowie; X. Tadeusz Kuntze, dotychcz. wikary prywatny w Sokołówce, administratorem par. w Horodence.

Dyecezya przemyska.

Zamianowany Tajnym Podkomorzym Ojca św. X. Ignacy Węgrzynowski, em. prob. w Świlczy, hon. radca Kons. przem.

Przeznaczeni: X. Franciszek Bolek, deficyent, po upływie urlopu rocznego na posadę wik. ad pers. do Biecza; nowowyświęcony X. Stanisław Lubas na posadę drugiego wikarego do Mościsk.

Prowincyałem galic. prow. OO. Kapucynów wybrany O. Konstanty Jaroń; zamieszkał w konwencie sędziszowskim.

Dyecezya tarnowska.

Nowowyświęceni księża przeznaczeni na wikarych: Józef Bibro do Lisiogóry, Walenty Bogacz do Zbylitowskiej Góry, Ignacy Chmura do Żegociny, Walenty Chrobak do Szczucina, Jan Czuj do Ciężkowic, Jan Dymurski do Limanowej, Jan Fortuna do Dębicy, Michał Gruszkowski do Straszęcina, Antoni Kolarz do Czermina, Józef Kozieja do Rzezawy, Mikołaj Piechura do Chorzelowa, Jan Pięta do Wietrzychowic, Franciszek Sierosławski do Gręboszowa, Jan Superson do Trzciany, Józef Urbański do Wojnicza, Dr. Andrzej Cierniak do Lubziny.

Przeniesieni księża: Michał Nawalany ze Zbylitowskiej Góry do Czermina, Adam Kaznowski z Ciężkowic do Tarnowa, Józef Put z Nowego Sącza do Tarnowa, Jan Jarosz z Chorzelowa do Starego Wiśnicza, Jan Śliwka z Starego Wiśnicza do Barcic, Antoni Kaczmarczyk z Wietrzychowic do Krużlowej, Józef Kaczmarczyk z Sobolowa do Nockowej, Józef Bardel z Gręboszowa do Czchowa, Jan Prągłowski z Wojnicza do Baranowa, Wojciech Bukowiec z Niedźwiedzia do Łapczycy, Jan Zachara z Łapczycy do Jurkowa, Stanisław Grodniewski, z Radomyśla Wielkiego do Mikluszowic, Jan Sadkiewicz z Żegociny do Sobolowa, Franciszek Gutfiński z Radomyśla Wielkiego do Niedźwiedzia, Jan Ciszek z Baranowa do Góry Ropczyckiej, Jan Nagorzański z Nockowej do Jurkowa ad Dobra, Franciszek Wójcik z Mikluszowic do Wojnicza, Franciszek Chrzanowicz z Lisiogóry do Radomyśla Wielkiego, Władysław Garlik po skończonym urlopie do Bobowej, Stanisław Szymanek z Dębicy na katechetę do Borzęcina, Piotr Maciaszek z Czchowa na katechetę do Baranowa, Michał Skura katecheta szk. lud. z Baranowa na katechetę w Limanowej, Antoni Janik z Czermina na katechetę w Nowym Sączu.

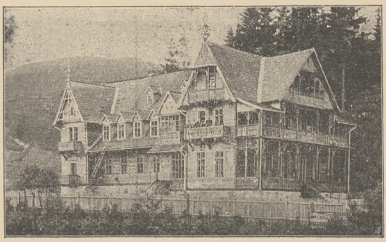
Urlop otrzymał X. Alexander Piotrowski z Lubziny na jeden rok.

Zamianowani: X. Dr. Franciszek Paryło prefektem seminaryum duchownego w miejsce X. Dra Józefa Lubelskiego, który objął kierownictwo internatu św. Józefa dla uczniów semin. naucz., w miejsce X. Franciszka Pałki, X. Floryan Dutkiewicz administratorem w Rzezawie.

Rekolekcye dla kapłanów w Worochcie odbędą się od 26. do 30. sierpnia pod kierownictwem Przew. ks. Henryka Angera. proboszcza z Maryampola. Wobec ograniczonej liczby prosimy o wczesne zgłoszenia.

W Domu księży w Worochcie obecnie wszystkie pokoje zajęte, od 25. lipca będzie kilka pokoi wolnych, następnie od 1. sierpnia znowu kilka pokoi. Zgłoszenia przyjmuje: Zarząd Domu księży w Worochcie p. 1.

Dom księży w Worochcie



otwarty z dniem 16 czerwca 1912. roku. Wysokość nad poziom morza 800 metrów.

KSIĘGA PAMIĄTKOWA

II. KONGRESU MARYAŃSKIEGO POLSKIEGO

i zarazem wiecu katolickich stowarzyszeń polskich.

odbytego w Przemyślu w dniach 26, 27 i 28 sierpnia 1911 r. jest do nabycia w kancelaryi Konsystorza biskupiego oblać w Przemyślu w Redakcyi „Echa przemyskiego" i w księgarniach. — Cena egzemplarza wynosi 4 K z przesyłką zwykłą 4 K 30 h' przesyłką poleconą 4 K 55 h.

Księgarniom udziela się znacznego opustu.

NOWO OTWARTY INTERNAT OO. DOMINIKANÓW

w Krakowie.

Od dnia 1 września 1912 roku otwierają OO. Dominikanie przy klasztorze w Krakowie internat dla swojej Prowincyi. Przyjmować będą zdrowych, zdolnych, z ukończoną czwartą klasą ludową uczni.

Rodzice, którzyby chcieli oddać synów swoich do internatu, niech się zgłoszą listownie po bliższe objaśnienia do klasztoru OO. Dominikanów w Krakowie najpóźniej do dnia 20 sierpnia bieżącego roku.

Adres: Klasztor OO Dominikanów w Krakowie.

Harmonium i 2 feretrony nieużywane są do sprzedania w zakrystyi kościoła parafialnego *w Tarnopolu.*

Osoba w średnim wieku, znająca się na gospodarstwie, przyjmie posadę gospodyni na plebanii zaraz. Adres: *Marya Wall. Lwów, ul. Blacharska l 2.*

Wina do Mszy św. można dostać po cenach:
Stołowe 55 h. — 65 h. Tokaj 80 h., 90 h., 1 kor. 30 h., 2 kor., 3 kor. Assu 5 kor. — 7 kor. w beczkach, a we flaszkach litr o 30 h. drożej.
U KS. PIOTRA KRAWECZ
dziekana w Hanusowcach Szepes megye Węgry.

TRUDNE A WAŻNE ZAGADNIENIA BIBLIJNE

o pierwszych kartkach Pisma św. oświetla do użytku XX. Katechetów książka ks. prof. Dra **A. MUSILA** p. t.

OD STWORZENIA DO POTOPU

po polsku opracował ks. D. **JAN KORZONKIEWICZ**, z 13 rycinami i mapką. — Kraków 1910, w 8-ce, str. 195. — Cena 2 kor

:-: Do nabycia we wszystkich księgarniach. :-:

MOWĘ KS. BISKUPA PELCZARA

O ZASŁUGACH KS. PIOTRA SKARGI

bardzo przydatną przy tegorocznym jubileuszu za nadesłaniem w znaczkach pocztowych **45 hal.** wysyła **księgarnia katolicka Dra Wład. Miłkowskiego w Krakowie.**

WŁADYSŁAW ROGOZIEWICZ

krawiec męzki
Lwów, ul. Sokoła l. 3.

Absolwent c. k. Instytutu Technologicznego **przy c. k. Ministerstwie Pracy we Wiedniu.**

Wyrabia jako specyalność suknie dla Księży i poleca się Wielebnemu Duchowieństwu.



ARMONIUM

OKAZYA!

8 używanych w dobrym stanie harmonii, tanio sprzedamy.

K. KAIM I SYN

LWÓW, UL. KOPERNIKA L. 16.

NA NOWE HARM. AMERK. WYSYŁA BEZPŁATNIE CENNIKI.

ZMIENIŁEM LOKAL!

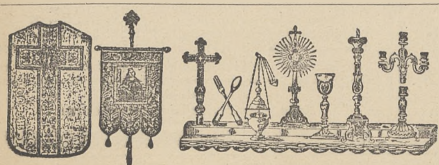
Mój handel wędlin, który od lat 20 znajdował się przy ulicy **Batorego,** mieści się przy ulicy

AKADEMICKIEJ L. 22,

wejście od ulicy Zimorowicza l. 1.

Z poważaniem

FRANCISZEK ICHNIOWSKI.



J. WYPASEK

we Lwowie, ul. Krakowska l. 5

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

PRACOWNIĘ BRONZOWNICZĄ

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu i t. p. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najumiarkowańszych

Najładniejszy wybór: Chorągwi, Welonów, Monstrancyi, Relikwiarzy, Kielichów, Puszek, Pająków, Lamp, Żelazek do pieczenia opłatków.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).